

Może tylko plenery w starożytnej Grecji mogły stworzyć podobną atmosferę.

TO JUŻ NIE TEATR! TO BYŁO ŻYCIE!

JAN MACHULSKI



STRONIĄ OD PRAWD NAZBYT PROSTYCH

Nie jest chyba przypadkiem, że trzy pierwsze nagrody w konkursie na plakat filmowy, zorganizowany już po raz szósty przez tygodnik „Hollywood Reporter”, zdobyli artyści polscy: Franciszek Starowieyski (pierwszą), Marek Freudenreich (drugą) i Andrzej Klimowski (trzecią). Znaczy to, że polski plakat filmowy w dalszym ciągu posiada te wartości, które przynoszą mu sukcesy międzynarodowe od lat z górą dwudziestu.

Znajdujemy tu inny język plastyczny niż ten, do którego przyzwyczaili nas grafika reklamowa: zamiast od razu rozpoznawalnych, jednoznacznych w swej wymowie stereotypów seksu, grozy, przygody, egzotyki — subtelne aluzje plastyczne zawarte w formach intrygujących: oto w plakacie Franciszka Starowieyskiego do filmu Krzysztofa Zanussiiego „Barwy ochronne” wylania się z ziemi nieforemna, odrażająca masa w kolorze — jak trawa — szarozielonym. To zło, to wtopiony w naturę element rozkładu. W górze, na tle nieba — przeciwstawienie: kształt czysty, jasny, uporządkowany. W tej intrygującej grze form, w śpięciu między ładem i bezładem, geometrią i biologią zawarta jest treść filmu: cienka, przewrotna a tragiczna dialektyka idealizmu i konformizmu.

W myśl zasad pop-artu wielu artystów odeszło od aluzyjności i umowności malarstwa ku twardym, uproszczonym prawdom świata reklamy. Polscy artyści plakatu zwyciężają dzięki temu właśnie, że stronią od prawd, od wyobrażeń nazbyt prostych.

Lipiec 1975 roku. Zespół Warszawskiego Teatru Ochoty zjeżdża do Zamościa. Miasto nie ma teatru. Gramy prawie codziennie w różnych salach, spacerujemy, poznajemy cudowne zabytki, oglądamy renesansowe kamieniczki, ratusz. Poddajemy władzom myśl, aby grać Szekspira na schodach, krużgankach przed ratuszem. Idea podoba się. Za rok pierwszy spektakl plenerowy „Romeo i Julia”, robiony specjalnie dla Zamościa. W próbach otwartych na rynku uczestniczą widzowie. Potem premiera. Tłumy, emocje i reakcje na pojedynki, miłość nieszczęśliwą. Wszystkie wydarzenia przejmują autentycznością scenerii. Księżę wjeżdżający na koniu, pogrzeb Julii przy świetle pochodni i księżycu.

W rok potem Teatr Ochoty przygotowuje „Hamleta”, specjalnie dla zamojskiego pleneru, komponując sytuacje w oparciu o architekturę ratusza i renesansowych kamieniczek. Podczas prób na zamojskim rynku towarzyszą nam coraz większe tłumy ludzi dorosłych, dzieci, młodzieży — siedzą godzinami, teksty Szekspira znają już na pamięć.

31 lipca 1977 roku premiera. Rynek pełny. Ludzie stoją, wchodzą na okoliczne domy, podesty i gdzie się tylko da.

Na dworze królestwa Danii żałoba. Ratusz okryty kirem. Wielkie znicze rozświetlają architekturę. Słychać pierwsze takt muzyki napisanej specjalnie dla tego przedstawienia przez Czesława Niemena. Dworzanie zdejmują żałobne płachty. Reflektory oświetlają tarasy, schody, podcienia. Wychodzą trębacze, strażnicy, dwór — ceremonia zaślubin królowej z bratem zmarłego króla. Żałoba przemienia się w radość uroczystości weselnych.

Nagle zrywa się wiatr. Na niebie błyskawice, grzmoty, ulewa. W tym momencie zjawia się duch króla — najpierw na dachu kamieniczki, potem na ratuszu, wreszcie na wieży. Duch w obłokach dymu, w świetle błyskawic i strugach deszczu. Aktorzy grają jak w transie, udziela się to widowni. Siedzą w tym deszczu do końca, złączeni magią sztuki aktorskiej i teatru. Pierwszy w historii spektakl „Hamleta” w ulewnym deszczu i przy pełnej czterotysięcznej widowni. Strażnicy wynoszą zmarłego Hamleta i wtedy znowu spada kir i okrywa żałobą ratusz — zamek Elsynor. Mimo iż deszcz nie przestaje padać, widzowie nie odchodzi, biją brawa, wstają, śpiewają „sto lat” na cześć aktorów i teatru. Co było najwspanialsze w tym przedstawieniu — dla mnie jako reżysera? Ta wspólna walka z żywiołem — i aktorów, i widzów. To, co się działo w nas wszystkich, było autentyczne. Nie było teatru, było życie. Kontakt, jaki nastąpił między nami a widzami, był nie spotykany w żadnym teatrze. Może plenery w starożytnej Grecji, gdzie ludzie siedzieli, jedli, spali czasem czekając na następne przedstawienie, mogły stworzyć podobną atmosferę? Wszystko w teatrze. Aktorzy byli postaciami ze sztuki. Dotknęliśmy prawdy, jakiej na żadnej próbie nie udało się osiągnąć. Trzy razy podczas tej ulewy pytałem aktorów czy przerwać spektakl, i trzy razy odmawiali. To nie Leśniewski — Hamlet, lecz król-wicz duński chciał kontynuować zemstę, to Ofelia chciała dalej być w Elsynorze, a nie aktorka Stryjek. I każdy z nich był królem, królową, Poloniuszem...



„AKTORZY GRAJĄ JAK W TRANSIE, UDZIELA SIĘ TO WIDOWNI. SIEDZĄ W TYM DESZCZU DO KONCA. ZŁĄCZENI MAGIĄ SZTUKI AKTORSKIEJ I TEATRU”. NA ZDJĘCIACH SCENY Z „HAMLETA” WYSTAWIONEGO PRZEZ WARSZAWSKI TEATR OCHOTY W RENESANSOWYM RATUSZU W ZAMOŚCIU. PO PRAWEJ OFELIA — BOŻENNA STRYJEK

Zdjęcia: Andrzej Szarkowski

Zdjęcie: Irena Jarosińska



